

Żako na gigancie

Dwunastoipółletnia Hela, córka schorowanego hutnika i chimerycznej pseudochórzystki, marzy, by zostać ornitolożką. Na razie hoduje szaro upierzoną papużkę żako o imieniu Horacy. Jednakże hobby Heli czasem zamienia się w megahorror. Podczas ostatniej Wielkiejnocy, a ściślej w Poniedziałek Wielkanocny, zasiedli wraz z kuzynostwem przy wielkanocnym stole, przyozdobionym stroikami ze śnieżyczkami, hiacyntami, zarzyczkami i żonkilami. Zanim ktokolwiek zanurzył łyżkę w świeżo warzonym żurze, dał się słyszeć głuchy huk. Chuligan Henio wychynął spod stołu i zachichotał. Hela wpierw półbiegiem, a w końcu chyżym pędem rzuciła się w głąb mieszkania. Na półpiętrze dostrzegła wpółuchylone okno i znikające w okiennej szczelinie jaskrawoczerwone sterówki Horacego. Dziewczynka w tempie mknącego charta ruszyła w pościg. Wybiegając z bramy, natknęła się na dwóch zhardziałych huncwotów, którzy chlusnęli jej schłodzoną wodą prosto w twarz. – „Nie ważcież się więcej!” – ostrzegła hultai. Wybiegając z ulicy Brackiej na Rynek Główny, zadarła głowę ku górze i dostrzegła uciekiniera, który z jerzykami i jaskółkami wywijał podniebne harce do czasu, aż z wierzchołka wieży mariackiej poderwała się pustułka i sprawiła, że ptactwo się rozpierschło. Horacy przysiadł na Pomniku Żaczka, ale zniecka uniósł się w powietrze i żwawo opuścił plac Mariacki w kierunku Wawelu. Na Plantach przeleciał trzykrotnie wkoło siedzącego na ławce podhalańczyka w mundurze koloru khaki, wyrwał mu jastrzębie pióro z kłobuka i prując powietrze, pomknął w stronę Wisły. Żołnierz z nagłą zerwał się z ławki i rzucił w pogoń za papużką, nie zważając na to, że mżawka przeszła w śnieżycę. Biegł, wymachując ciupażką i raz po raz zderzając się z krakowianami idącymi na Emaus. Ptak tymczasem wyhamował w locie i upuścił piórko do rzeki. Chwackiego strzelca nie opuszczał hart ducha, chciał w bród dotrzeć do zguby, lecz musiał zrobić to wpław. Horacy zaś przysiadł Heli na ramieniu i wychrypiał: śmigus-dyngus!